

ŁASKA UCZYNKOWA

W ostatniej katechezie drukowanej w „Słoneczku” dowiedzieliście się, że oprócz łaski poświęcającej koniecznej do zbawienia jest jeszcze łaska uczynkowa, która również jest konieczna do zbawienia dla ludzi dorosłych. Dzieciom natomiast wystarczy do zbawienia sama łaska uświęcająca. Starsi, dorośli muszą posiadać oprócz łaski uświęcającej również dobre uczynki zasługujące na niebo, a te zdobywa się przy pomocy łaski uczynkowej. A więc:

Do spełnienia dobrych uczynków zasługujących na niebo konieczna jest łaska Boża.

Ale właśnie tu jest trudność: Przykazania Boże i Kościelne nie zawsze są takie łatwe do wypełnienia; owszem wymagają nieraz od człowieka bardzo wielu ofiar. Jeśli do tego dodamy pokusy, jakie na nas biją ze wszystkich stron i okazji do złego, jeżeli dodamy jeszcze napaści szatana, który „jako lew ryczący krąży szukając, kogo by pożarł” (1 P. 5, 8), to widzimy, że zachowanie wszystkich przykazań przez całe życie jest dla człowieka prawie rzeczą niemożliwą.

I oto przychodzi nam Pan Bóg ze specjalną pomocą, byśmy wszelkie przykazania mogli łatwo wypełnić i spełnić jak najwięcej uczynków dla nieba. Tę pomoc Bożą nazywamy łaską uczynkową. Jak sama nazwa wskazuje, łaska uczynkowa dopomaga nam spełnić jak najwięcej dobrych uczynków dla nieba.

Widzimy z tego, jak łaska ta jest nam bardzo potrzebna, bo nie tylko pozwala nam wejść do nieba, ale uzależnia od nas stopień chwały w niebie; im więcej człowiek z pomocą łaski zdobędzie zasług czyli dobrych uczynków dla nieba, tym większą otrzyma nagrodę. Jak wielka jest dobroć Boża, że od naszej woli i dobrej chęci uzależnia nasze zbawienie wieczne, a nawet stopień chwały.

Zapamiętaj sobie: Do zbawienia dzieci (niemowląt) wystarczy łaska uświęcająca, dla dorosłych konieczne są również dobre uczynki. O tym poucza nas sam Pan Jezus (zobacz poprzednią katechezę).

Ks. E. K.

N O W Y (c. d.)

Dalszą rozmowę przerwał im dzwonek na lekcję.

Profesor Pawłowski, wszedłszy do klasy, spokojnym spojrzeniem objął czterdziści par oczu czterdziści uśmiechniętych młodych twarzączek.

Dariusz siedział w pierwszej ławce tuż przy stoliku nauczycielskim. Byстрыm wzrokiem, z uśmiechem na twarzy, spojrzał na siwą głowę wychowawcy i powiedział na powitanie:

— Dzień dobry, panie profesorze!

— Dzień dobry! Siadajcie! — powiedział profesor.

W klasie zrobił się ruch. Z teczek z szumem wyjmowano podręczniki, zeszyty do języka polskiego.

Profesor przeznaczył sobie tę godzinę na ćwiczenia pamięci uczniów, a równocześnie na zbadanie zdolności swoich wychowanków. Toteż stojąc, powiedział:

— Proszę otworzyć książki, odszukać „Ode do młodości” Adama Mickiewicza.

Szmer przewracanych kartek wypełnił klasę. Gdy się uciszył, profesor powiedział:

— Daję klasie piętnaście minut czasu na nauczenie się na pamięć pięciu pierwszych zwrotek Ody. Ustają więc wszelkie rozmowy. Uczymy się.

W klasie zapanowała cisza.

Dariusz utkwiał wzrok w książce, zmarszczył brwi i wodząc palcami po kartce czytał z uwagą słowo po słowie. Długo to jednak nie trwało, bo ukryty za koszulą zaskroniec poruszył się. Dariusz podskoczył i wybuchnął krótkim, donośnym śmiechem.

— Te „nowy”, uspokój się — zawołał jakiś kolega z rzędu pod oknem.

Dariusz natychmiast umilkł i, jak gdyby nic nie zaszło, najspokojniej dalej czytał słowo po słowie, ucząc się zadanego wiersza.

Profesor stanął w rogu klasy, widząc w ten sposób wszyst-

kich, uważał, by uczniowie wykonywali polecenie i nie przeskadzali sobie.

Po upływie ośmiu minut, Dariusz Maciejewski podniósł głowę, oczy tryskające życiem utkwili w twarzy profesora i... strzelił palcami. Odpowiedział mu uśmiech pełen sympatii czterdziestu kolegów i żywe zainteresowanie.

— Pst! — ostrzegł profesor kładąc palec na ustach.

— Umiem już sześć zwrotek! Proszę mnie przepytać!

Przez wszystkie ławki przebiegł stłumiony wybuch śmiechu. Długo jednak nie trwał, bo spojrzenie profesora przywróciło zupełne milczenie.

Profesor podszedł do Dariusza i szepnął mu do ucha:

— U nas w klasie, mój chłopcze, nie wolno strzelać palcami. Nie ma też żadnej potrzeby tak hałasować. Jeżeli chcesz zwrócić moją uwagę, wystarczy podnieść rękę. Po drugie zaś: bez pozwolenia nawet do mnie mówić nie wolno.

Dariusz uczuł się pokonanym i zupełnie zmiażdżonym. Nie chodziło mu o treść, ale o sposób podania uwagi. Spokój bowiem jest najdotkliwszym batem na porywczosć młodzieńczą.

Na twarzy Dariusza odbiło się wzburzenie. W milczeniu pochylił się nad książką. Za to lewą rękę uniósł nad głowę kreśląc nad nią koła w prawą stronę, prawą zaś ręką kreślił na pierśi takie koła, ale w odwrotnym kierunku.

Siedzący tuż za nim Koprowski, szepnął:

— A zrób to odwrotnie.

Dariusz zmienił ręce czyniąc to samo.

— Odejmij ręce i przestań się kręcić — szepnął spokojnie profesor.

— Ja przecież nic nie robię.

— To się ucz!

— Ale ja już umiem.

— Cicho więc! Tss!

Dariusz, dla którego dyscyplina była nieznośną udręką, złożył ręce na brzuchu i palcami każdym w odwrotnym kierunku zaczął kręcić młynka.

Profesor dał za wygraną. Spojrzał na zegarek i rzekł.

— Czas minął, proszę zamknąć książki — i zaczął przesłuchiwać od ostatniej ławki. Gdy zapytany kolega, jękając się i rwąc słowa, usiłował wyrecytować zadane do wyuczenia zwrotki, Dariusz odebrał karteczkę:

„Kręcić młynka palcami potrafi każdy, ale zaruszaj uszami. Z pewnością tego nie potrafiisz”.

Dariusz uśmiechnął się. Drąc karteczkę zaczął, jak zając, ruszać uszami raz jednym, raz drugim lub obydwoma naraz w

zależności od woli. Wyglądało to z tyłu niesłychanie śmiesznie. Jeden drugiemu zaczął pokazywać ruszające się uszy u Maciejewskiego. Gawński z Koprowskim wybuchnęli śmiechem.

Profesor, nie widząc wprawdzie ewolucji uszu Maciejewskiego, zorientował się jednak, że przyczyną niepokoju jest „nowy”. Przywołał go do siebie.

— Maciejewski, dlaczego ciągle usiłujesz wprowadzać niepokój w klasie?

— Nie usiłuję tego, panie profesorze. Napisano mi na kartce, że nie umiem ruszać uszami, więc ja chciałem pokazać że potrafię.

Wobec takiej odpowiedzi profesorowi trudno było zachować powagę. Wiedział, że po tym chłopcu można wszystkiego się spodziewać i że taki typ powie czy robi w każdej chwili coś najmniej spodziewanego. Przyjął więc wyjaśnienie Dariusza jako zwykły i niewinny wykręt. Patrząc w oczy chłopca, powiedział:

— Wielka to strata czasu, tak wiele uwagi poświęcać głupim podszeptom koleżeńskim, a następnie swoim uszom. Tu miejsce nauki, a nie sala gimnastyczna. Wracaj więc do ławki i siedź spokojnie.

Dariusz, jak baletnica, zaruszał śmiesznie tułowiem i zasmiał się w głos. Stary profesor zdumiał się. Otworzył szeroko oczy, popatrzył na chłopca i spytał:

— Z czego się śmiejesz?

— Panie profesorze, bo nie potrafię.

— Czego nie potrafisz?

— Wstrzymać się.

— Jak to? Wracać do ławki i siedzieć cicho?

— Nie.

— To o co ci chodzi?

— Bo mnie łaskocze — powiedział i znowu zasmiał się, podkaskując parę centymetrow do góry.

Profesor przez chwilę patrzył na owego dziwnego i niesfor- nego ucznia. Nie wiedząc w jaki sposób przywołać go do porządku, rzekł:

— Maciejewski, proszę wracać na miejsce i powiedzieć „Odeło młodości”.

— Dziękuję, panie profesorze!

Pobiegł szybko na swoje miejsce. Stojąc recytował wyuczone wrotki: — „Ody”.

Gdy skończył profesor zapytał:

— Kiedy się tego uczyłeś?

POZNAJMY SIĘ

Jestem stałym czytelnikiem „Rodziny” i „Słoneczka”. Bardzo prosiłbym o umieszczenie mego adresu, ponieważ chciałbym nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami w kraju i za granicą.

Mój adres:

Henryk Cwikłinski, Lubawa ul. Kopernika 35 m 2, pow. Nowe Miasto L., woj. Olsztyn.

Drogi „Słoneczko” uprzejmie proszę o zamieszczenie mego adresu w kąciku „Poznajmy się”. Mam lat piętnaście. Chciałabym korespondować z koleżankami lub kolegami z kraju i z zagranicy, którzy piszą i czytają w języku polskim. Moje zainteresowania: sport, piosenka, teatr, dyskusja na temat przeczytanych książek, film i inne.

Odpowiem poważnie na każdy list.

Mój adres:

Anna Świderek, Częstochowa, ul. Armii Ludowej 67 m 29.

Jestem uczniem 7 kl. szkoły podstawowej. Mieszkam na wsi. Jestem wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego. Chciałabym korespondować z kolegami i koleżankami z kraju i zagranicy na różne tematy.

Mój adres:

Wiesław Ciemniecki, Strzyżowice, ul. Ogrodowa 4, p-ta Strzyżowice, pow. Będzin, woj. Katowice.

Jestem czytelniczką tygodnika „Rodzina”. Mam 14 lat. Mieszkam na wsi. Chciałabym prowadzić korespondencję z koleżankami z miast i zagranicy, na różne tematy.

Mój adres:

Barbara Rzendkowska, Wiele,

p-ta Mroczna, pow. Wyrzysk, woj. Bydgoszcz.

Proszę o umieszczenie mego adresu w „Słoneczku”. Chcę nawiązać korespondencję na różne tematy religijne i inne. Korespondencję chcę prowadzić z kolegami oraz koleżankami z całego kraju i z zagranicy znającymi język polski, niemiecki lub rosyjski. Mam 17 lat.

Mój adres:

Waldemar Uhlman, Gliwice Sosnica, ul. Kasprowicza 35, woj. Katowice.

To nie, że mamusia zmyje mi głowę (tym razem mydłem). Cudowny, bajeczny jest świat oglądany w ten sposób (jak na zdjęciu).



MARYSIA I KOT

Za domem, gdzie płot, leżał kot. Ładny, biały. Puszek. Leżał zwinęty w kłębuszek.

— Co tu robisz? — pyta Marysia — co tu robisz przy tym płocie. biały, śliczny kocie! Taki jesteś drzący... O, i nos masz gorący...

Sikorki, co na drzewie właśnie siedziały, powiedziały:

— Kot ma chorą nogę, nie może chodzić swą drogą. Trzeba by do doktora, bo nogę bardzo już leczyć pora...

— Tak, tak — westchnął kot — na trzech łapkach chodzić nie mogę, choćbym dywanem wysłana miał drogę. Leże więc, bo co mam robić? W dzień, to jako tako — ciepło, wietrzyk w gałązkach śpiewa, ptaki świergocą. Ale nocą — chłodem ostrym zawiewa. I — taki jestem głodny... Leże

więc, leżę w trawie pod płotem, myślę: „Może ktoś zajmie się chorvm kotem“

Wzięła Marysia do fartuszka chorego kota Puszka i biegnie do domu.

— Wypij, Puszeku, ciepłe mleczko. Nie zaskodzą dwie maseczki. Jak już będzieś słyty brzuszek, do babuni pójdziesz Puszek.

Z babci, ho, ho! doktor wielki! Rozmaite ma kropelki i plastry i bandaże, na wszystko, co się zdarzy...

Tak, tak, kocie biały, nie będą się wróbie śmiały, że nie ruszasz jedną nogą — znów będziesz chodził swą drogą...

Babci ręka dobra, chybka — Puszek oędzie zdrów jak rybka!

E. Drzew.

WŁAMYWACZ

Dom mojej ciotki znajdował się tuż za miastem. Któregoś wieczoru ciotka poszła do kina. Film był bardzo zajmujący, pełen emocji, toteż ciotka w drodze powrotnej była przejęta tym, co widziała. Zbliżała się do domu. Nagle... Co to było? Zabiłyś światło w jej mieszkaniu!

„Włamywacz — przemknęło jej w myśli. — Przecież mieszkanie dobrze zamknęłam“.

Światło zgasło. Po chwili znów się zapaliło i zaraz ponownie zgasło.

„Na pewno grzebie w szufladzie i od czasu do czasu zapala światło, aby się zorientować“ — myśli ciotka.

Co robić? Młócić wołac? O po-

moc krzyczeć? Zawoła młóciwiny radiowóz, to spłoszy włamywacza. Należałoby złapać go na gorącym uczynku.

Za rogiem mieszkają znajomi. Pobiegła więc do nich, tak szybko jak tylko mogła, i opowiedziała wszystko. Sąsiad wziął długi kij, zawołał silnego przyjaciela i poszli.

Serce ciotki mocno bije z wrażeń, gdy zbliżają się do jej mieszkania. Jeden z mężczyzn wali w kłamkę i wpada do pokoju, aby złapać włamywacza. Lecz nie doszło do tego, gdyż włamywaczem był... kot ciotki. Leżał na tapczanie i bawił się zwisającym sznurkiem lampy ściennej. Po ciągnięciu za sznurek, zapalał i gasił na przemian światło.

T A P I R

Właściwie nie wiadomo co. Ni to świnia, ni koń, a nawet coś ze słonia ma to niezbyt urodziwe zwierzę. Żyje ono w Ameryce Południowej i w Azji. Jest to bardzo stary przedstawiciel rodu zwierzęcego i egzystował już przed pojawieniem się na ziemi człowieka. Jest łagodnego usposobienia, ale też nie można go zaliczyć do inteligencji zwierzęcej. Mózg bowiem naszego „pocziwca“ stanowi jedną tysięczną wagi całego ciała. Tułów przypomina naszego rodzimego „świńtucha“, natomiast szyja jest wyraźnie końska, nawet z grzywką i wicherkiem na czole. Gdy jednak przyjrzyście się dobrze jego „twarzy“ zobaczycie, że zdziwieniem nowy, zabawny szczególnie jego dziwnej urody. Otóż moi drodzy nos, nie nos,

raczej coś takiego jak niedorośla trąba słonia.

Upodobania tapira są jednak wyraźnie zbliżone do zwyczajów świń. Tak jak one lubi taplać się w błocku i zjadać owoce. Sądzicie więc, że może tapir jest jakimś krewniakiem świni? Otóż nic z tego moi mili. Zoologowie zaliczają go do rzędu zwierząt koniowatych i to nie ze względu na końską grzywkę, ale na podstawie badań nóg tapira, które zresztą z wyglądu ani trochę nie przypominają końskich. Dokładne oględziny kopytek tapira skłoniły zoologów do przyjęcia takiego zaszeregowania.

Niektóre z tych zwierząt, a mianowicie odmiana indyjska, w odróżnieniu od pozostałych brązowych, jest koloru czarnego z jeszcze jedną śmieszną ozdobą. Ma on na plecach coś w rodzaju fraczka, czy siodełka w jasnopopielatym kolorze. Młode wszystkich gatunków tapira są w paseczki i centki niczym nasze warchlaczki we wczesnym „dzieciństwie“.

Przyznacie teraz sami, że tapir to naprawdę zabawny zwierzak.

Opracowała
J. KOPROWSKA



POCIĄGI

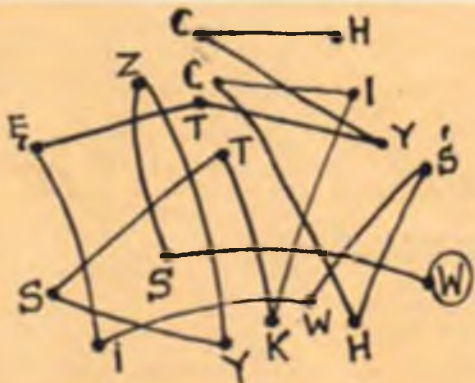
Czy w niedzielę, czy w święta,
 W czas pogodny, czy burzy
 Pociąg zawsze gotowy
 Do dalekiej podróży.
 Punktualnie odchodzi ze stacji.

Oschowy, pospieszny
 Albo też towarowy
 Dla was może ważniejszy
 Jest pociąg oschowy
 Zwłaszcza gdy nadchodzi czas wakacji

Na pociąg towarowy
 Czeką nasz przemysł w kraju.
 Bowiem wielkie znaczenie
 Towary dla nas mają,
 Które polski przemysł dzisiaj darzą.

Czy w niedzielę, czy w święta,
 W czas pogodny, czy burzy,
 Pociąg zawsze gotowy
 Do dalekiej podróży.
 Cześć więc naszym dzielnym kolejarzom!

Józef Baranowski



PO NITCE

Rozpoczynając od oznaczonego „W” dojdź do końca nitki i odzyskaj rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzyżówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.